

Wilk w owczej skórze, czyli umiarkowany ekstremista

Jest taka opowieść, w której dozorca pewnego zoo na Bliskim Wschodzie twierdzi, że potrafi sprawić, by wilk i owca co wieczór zasypiały razem. Znajduje się niedowiarek, który pyta, jak to jest możliwe. „To proste - mówi dozorca - każdego ranka przyprawiam wilkowi nową owcę”.



Imam Feisal Abdul Rauf przypomina mi takiego dozorcę. Nie sądzę nawet, by zaśmiał się z tego dowcipu albo w ogóle uznał to za dowcip. I tu tkwi szkopuł.

Swoją drogą jest już nieco za późno, żeby się tym przejmować. Skoro wciąż musimy się domyślać, kto jest jego rzeczywistym faworytem, nie ma powodu, byśmy w ogóle mu ufali.

W swych publicznych komentarzach raz opowiada się za wilkiem, raz za owcą, w zależności od nastroju i publiki. Nawet jeśli zachowuje się nienagannie, jak to miało miejsce wczoraj wobec Rady Stosunków Zagranicznych, to i tak wzbudza podejrzenia swoimi planami budowy meczetu w Strefie Zero.

Z jednej strony mówi o „poparciu dla umiarkowanych” i powstrzymywaniu ekstremistów przed „uprowadzaniem dyskursu”, z drugiej zaś strony unika nazywania Hamasu organizacją terrorystyczną i posądza Stany Zjednoczone o współudział w zamachach 11.09. Jego płynne wyobrażenie o tym, kto uchodzi za ekstremistę, pozbawia jego wypowiedzi jakiegokolwiek znaczenia.

Istnieje jednak sposób, by sprawdzić, kim on faktycznie jest. Nazwijmy to sprawdzianem rozsądnego człowieka.

Jeśli, jak sam twierdzi, rzeczywiście chce uleczyć rany z 11.09, i jeśli prawdą jest, że nie realizowałyby swych planów, gdyby wiedział, ile zamieszania to wywoła, to jego następne posunięcie jest oczywiste: ogłosi, że znajdzie inne miejsce pod budowę meczetu.

I faktycznie - napomknął o tym, ale robił to już wcześniej. Dodał również, że „świat będzie obserwował, co tu się dzieje”, co stanowi słabszą wersję jego wcześniejszych ostrzeżeń, że próby przeszkadzania w budowie meczetu mogą wywołać jeszcze więcej agresji wobec Ameryki. Przesłanie jest jednak oczywiste.

Najciekawszy okazał się moment, gdy przewodniczący Rady zadał pytanie o to, dlaczego większość z najgroźniejszych terrorystów świata to muzułmanie.

Pytanie to stanęło Raufowi kością w gardle. Mówił o tym, że sprawy polityczne i religijne to „piekielna mikstura”, ale zaczął swą odpowiedź od przewidywalnego non sequitur, czyli impasu w kwestii izraelsko-palestyńskiej. Stąd niedaleko już było do sprawy amerykańskich żołnierzy na ziemiach muzułmańskich i „alienacji mniejszości muzułmańskich” w Europie i Stanach Zjednoczonych. Wreszcie wspominał ogólnikowo o stosunku kościół-państwo w krajach muzułmańskich i na tym zakończył.

Ani razu nie wyraził wdzięczności wobec Zachodu za uwolnienie milionów muzułmanów od ich despotycznych współwyznawców ani za rozlaną amerykańską krew czy poniesione straty finansowe. Nie silił się nawet na wyjaśnienia tak okrutnych praktyk jak samobójcze zamachy, obcinanie głów czy ataki terrorystyczne na ludność cywilną dokonywane na całym świecie przez islamskich fundamentalistów.

W tym sensie jest on typowym muzułmaninem. Mimo że, jak o sobie twierdzi, jest umiarkowany i pokojowo nastawiony, praktycznie wszystko, co mówi i czyni, wskazuje na podążanie za ową fałszywą narracją, w której islam jest ofiarą spisku Zachodu z przywódcami krajów muzułmańskich. To właśnie ta narracja napędza krwawe poczynania dżihadu. Jak jednak powiedział były premier Wielkiej Brytanii, Tony Blair, „Jest to narracja, która sięga o wiele dalej, niż myślimy”.

Z każdego kolejnego słowa Raufa coraz bardziej wyziera niepokojąca słabość wobec tejże narracji. Wszystko wskazuje na to, że wraz ze swymi poplecznikami zastawia on pewną pułapkę. Realizując jeden z najbardziej prowokacyjnych planów w pobliżu Strefy Zero, jednocześnie oskarża wszystkich przeciwników o pełną nienawiści dyskryminację muzułmanów. A swoich przeciwników uważa albo za bigotów, albo za nieudaczników.

Podróżując ostatnio do Zatoki Perskiej - za pieniądze podatników, rzecz jasna - Rauf stwierdził, że uwaga całego świata skupiona wokół jego meczetu jest „znaką sukcesu”. Wszystko zależy od tego, jak zdefiniujemy sukces. Niestety, jest oczywiste, jak definiuje go Rauf. (db)

Michael Goodwin, New York Post

tłum. Bart

www.nypost.com